

# ZBIERACZ

## LITERACKI I POLITYCZNY.

### PRZĄDKA U KRZYŻA.

Komuż z odwiedzających okolice Badenu nie jest znana dolina Helény? Wieniec gór, okrzędlający wmalownych natury obrazach granice tego rozkosznego miejsca, dźwiga szanowne gruzы starożytnych zamków. Mniej ręką czasu dotknięte, wznoszą się na przeciwległych szczytach, gęsto drzewami okrytych, wspaniały Rauhenneck i Szarfeneck — niżej, skromnie ku dolinie się chyląc leżą zaledwie już teraz dostrzeżone zwaliska *Rauhensteinu*. Sześć wieków minęło z okładem, jak mury te brzmiały pochwałami nadobnej córki Henryka z Rauhensteinu. Cudowna piękność *Huldy* wabiła mężką zalotność młodego rycerstwa; ale serce dziewicy posiadał już jeden — dzielny i piękny Walter z Merkensteinu. Był ón podówczas przy wojsku we Włoszech,

kiedy Adolf z Libeku przeważnie pośród innych wielu, starał się o rękę pięknej Rauhensteinki.

Powtórne zdobycie Jerozolimy przez Saladyna, było z końcem XII. wieku hasłem nowej wyprawy krzyżackiej. Rycerstwo niemieckie, zagrane duchem swego Césarza Fryderyka Barbarossy, pałało żądzą wydarcia nazad owych miejsc świętych z rąk barbarzyńskich Poganów. O mury Preszburga obijał się szcęk broni, religijnej poświęcony sprawie; tu było miejsce gromadzenia się Krzyżowników Austrii, stąd i Adolf z Libecku w towarzystwie Ottona, brata pięknej Huldy, miał się połączyć z wojownikami całego Chrześcijaństwa. Nim jednak rycerze opuścili ziemię oczyszłą, stary Rauhenstein wyprawił spaniałą ucztę, na której Hulda oświadczyła uroczystie rycerzom starającym się o jej rękę, że ją tylko temu odda

od którego najmilszy upominek z wyprawy syryjskiej otrzyma.

Z zaciętością, właściwą religijnym wojnom, toczy się krwawa walka na ziemi świętej. Cuda waleczności się dzieją, bo dzielni chrześcijaństwa rycerze znajdują w Saladynie godnego przeciwnika. Zwolna tylko postępuje oblężenie St. Jean d'Acres. Tu zdarza się Adolfowi spostrzedz rycerza zawiązującego przepaską odebraną ranę. Widzi w nim rodaka, pyta o nazwisko, i z jakimże dowiadyuje się zdziwieniem, że to jest jego sąsiad, Walter z Merkensteinu, przepaska zaś miłosnym upominkiem Rauhensteińskiej piękności, gdy jeszcze był na wyprawie włoskiej. Szlachetny Adolf, daleki nierzemnej zazdrości, ofiaruje mu przyjaźń swoją i ślubuje sobie święcie, nie mieszać szczęścia kochanków; raczej wszystkiego dołożyć, aby ich związek był wieczny.

W reszcie w powtórnie przypuszczonym szturmie ulega St. Jean d'Acres niezłomemu męstwu krzyżowych rycerzy. Ale napróżno Adolf szuka przyjaciela. Nie widzi go pośród zbrojnych hufców, nie znajduje mię-

dzy poległymi, a wniosek staje się pewnością, że musi być gdzieś pomiędzy jeńcami, których przy tym szturmie synowi Saladyna udało się zabrać.

Ślubem dawniej już uczynionym, zobowiązał się Adolf dwunastu rycerzy wykupić z niewoli. W nadziei, że znajdzie Waltera, śpieszy postanowienia dopełnić. Ale i tu próżne zostają jego usiłowania; nie się o przyjaciela dowiedzieć nie może. Osobliwszym jedynie przypadkiem odkrywa wreszcie, że się znajduje w Damasku między niewolnikami Sultana. Bez wahania się stawa przed Saladynem, a niemając już na wykup pieniędzy, sam się mu w zakład oddaje, okupując własną niewolą wolność przyjaciela. Sultana podziwia tę wielkość umysłu, zezwala na zamianę jeńca, a Walter, niewiedząc nawet komu winien wolność, powraca do Europy, wioząc ze sobą opieczętowaną puszkę, z rąk Saladyna w podarunku dla Huldy otrzymaną, którą jej tylko sam jej wolno było otworzyć.

Zamek Rauhensteina brzmi odgłosami radości. Ojciec nadobnej Huldy jak zegnał tak

wita ucztą powracające z Palestyny rycerstwo. Pubar krąży wokoło, ochota się wzmaga, wesołość powszechną ożywia ciekawość, który z rycerzów złożony najmilszy Huldzie upominek, który pozyska rękę pięknej Raubensteinki. Wszyscy wrócili — jeden tylko Adolf nie wraca. Każdy składa dar przechowany troskliwie, każdy z nadzieją, że jego najmilszy. Ale któż nie pojmie, że Hulda dar Merkensteina nad wszystkie przeniosła?

Sklada Walter wreszcie i podarunek Saladyna — zdumienie przejmuje wszystkich, gdy otworzono puszkę, zawierała ona dwa pisma Adolfa; w jednym czyni Merkensteina dziedzicem wszystkich dóbr swoich, w drugim żegna ubóstwioną dziewicę. Przeczytawszy obadwa pisma, zawołał wzruszony Walter: «O nieba! i jaż się nie domyśliłem! Nie! Hulda nie należy do mnie. Dotąd jeszcze na obcej ziemi jęczałbym w więzach Saladyna, gdyby wielkomyślny przyjaciel, najszlachetniejszy z ludzi, nie zajął miejsca mojego. Bóg dobrotliwy nie da mi upaść w zamiarze. Śpieszę do Palestyny, lub wró-

cę z Adolfem, lub nigdy!» — Inne było postanowienie Huldy: «Dwóch równiej szlachetności rycerzy, rzuca z miłości ku mnie ziemię ojczystą; jeden w innej części świata oddaje się w niewolę, drugi opuszcza wszystko, co mu drogie, matkę, siostrę, kochankę, aby go wyszukać, aby go uwolnić; a ja, przyczyna ich smutnych przeznaczeń, miałabym dni moje w spokoju przepędzać? Nie! mniemto przystoi przejednać za gniewane nieba!»

Na drodze do Wiédunia stał krzyż, przy którym pobożny pielgrzym modły swoje składał. Tam postanowiła Hulda czekać powrotu dwóch rzadkich przyjaciół, tam pokutować, tam praścić dla ubogich. Ośmnaście miesięcy modliła się i przędła u tego krzyża piękna pokutnica — uboga, obok stojąca chatka chroniła ją od niepogody. Nieba zostały przejednane. — Powrócił z przyjacielem Walter; ale niezłomne było postanowienie Adolfa rzec się kochanki. i ustalić przez to szczęście Merkensteina. Został Templarzem, majątek swój oddał Walterowi, i znowu do Syrii powrócić.

Już go nie widziano więc — sława tylko jego bohaterskich czynów przechodziła do ojczyzny, głosząc, że był postrachem niewiernych.

W miejscu krzyża, stósownie do życzeń Adolfa, wystawił Walter pomnik ku pamięci pokutującej prządki. — Kilka przeminęło wieków, przeminęło wiele pokoleń, Rauhenstein rozsypał się w gruzy — zaginał wraz i ów duch prawdziwej wielkości, który był temu pomnikowi nadał. Tysiące wędrowców odwiedza to miejsce, a żaden nie pomarzy nawet, że takie jest *Prządki u krzyża* znaczenie!

---

### O DOBROCI.

---

Cnoty bohaterskie są najświetniejsze, ale nie najtrudniejsze — więcej one przynoszą sławy tym co je wykonywają, jak pożytku społeczności — więcej mają blasku, jak korzyści — świat je wynosi — w braku rzeczywistych pochwał, pochlebia im duma — i choćby nawet na nie wpływu duma nie miała, zadowolenie wewnętrzne, które za pięknym czynem postępować zwykło, już je lżejszemi nie równie czyni. — Przeciwnie

cnoty ukryte, nie pociągające za sobą głośnego podziwienia, które każdy czuje, ale rzadko dzięki uznaniu oplaca — podobne mówię cnoty, są bez wątpienia najdroższe, ale razem i najrzadsze.

*Władysław* jest wspaniałomyślny, gorliwy w przyjaźni, daleki od samolubstwa — odstąpił owdowałój bratowój znacznej części swojego majątku — odrzucił rękę swojój koehanki, aby mógł wszystkie swoje dobra synowcom zostawić — korzysta z czasu i wpływów, jakie ma na wielkim świecie, dla wsparcia cierpiących — ale tenże sam słodki *Władysław*, z siostrzenicą którą przy sobie trzyma, w ciąglój zostaje wojnie — ta chce odwiedzić swoje przyjaciółki, on powiada że konie są strudzone — zostaje więc w domu, on znowu łaje, że z nikim widzieć się nie chce — Nie dawno zapewnił podupadłemu jednemu człowiekowi, aż do śmierci wygodny sposób do życia — ale niech biedny rzemieślnik przyjdzie po zapłatę, powstaje na niego zgniewem, że źle zrobił robotę — płaci mu w prawdzie cenę wartości, ale go już na zawsze z przytomności swojój oddala.

O jakby się znacznie **dobra** sła-

wa wielu osób zmniejszyla, gdyby ściśle postępowania ludzkie rozbiierać przyszło!

Człowiek dobry, wiele dla innych czyniąc, sam nie nie wymaga — Wdzięczny za najmniejszą przysługę, od innych wdzięczności nie pragnie — Nie łatwo się obraża — nie przypuszcza bowiem, żeby go ktoś obrazić był w stanie — uchybisz mu przypadkiem, on sam ci zaraz uniewinnienie znajdzie — zaszкодziłeś mu — on to ci za najmniejszą uległością z twojej strony wybaczy — staje w obronie słusnej sprawy, chociażby wcale mu nawet nieznaniej osoby — Ktoś cię oczernił, on lęka się, żeby ci o tém nie doniesiono — masz jaką wadę — on jęj nie uważa — a jeżeliby ją przypadkiem spostrzegł — pragnie, żeby to spostrzeżenie, on sam tylko jeden uczynił — Nie od dała zaufanego służącego, dla tego, że w służbie zblądził, obstając przy swoim zdaniu, nie poświęci dla niego przyjaciela — miłośnik domowego pokoju, chętnie swęj żonie słusność przyznaje — ani się nie cieszy, kiedy ją o co strofować może — nie obawia się, żeby ktoś miał więcej od niego rozumu — posiada w sercu swoim niewyczerpany skarb, z którego otaczający go ludzie, ciągle użytkują.

Przyjaźń wiele wymagająca, jest to drogi ciężar, ale trudny do zniesienia — Aby mało od przyjaciół wymagać, wystawiać sobie trzeba, że nam wiele dają — aby mało wymagać od niższych, trzeba na swoją wyższość zwracać uwagę — trudno bardzo, żeby kto chciał wiele od obojętnych sobie osób wymagać, ale to bynajmniej nie wymawia, od czynienia im wszystkiego, co jest w naszej mocy.

Dobroć jest to cnota, mająca obszernie znaczenie, bo zamyka w sobie *czynność* i *cierpliwość*, dwa przymioty, najwięcej na czyny ludzkie, mogące mieć wplywu.

Gdybyśmy oceniali cnoty podług użytku, jaki dla ogółu przynoszą, niezawodnieby dobroć pierwsze trzymała miejsce — gdybyśmy oceniali je podług powabu, i takby je dobroć wszystkie przewyższyła — gdybyśmy je oceniali nakoniec podług trudności, dobroć ostatnie zajęłaby miejsce — Prawdziwa dobroć nie wiele kosztuje — nie wymaga ofiar, bo o nich zapomina — niczego się bardziej nie lęka jak tego, aby zobowiązana osoba, zbyt sobie wiele zrobionych przez nią przysług, nie ceniła, wszystko co innych cieszy, jest dla nięj rozkoszą.

Miłość własna jest największą nieprzyjaciółką, dobroci. — *Adolf*

Byłby człowiekiem doskonałym, gdyby tylko niższymi od siebie przedstawiał — udzielałby im swojej rady, — użyczał dostatków — Ale niektóre osoby więcej mają od *Adolfa* rozumu — to go obraża, — rozumiejąc, że one są w chęci okazywania mu swojej wyższości, nie oddaje im należnej sprawiedliwości i przypisuje im wady, których nigdy nie miały — z innymi wesóły, względem tych zawsze obojętny, gniewliwy — tak jakby to ich winą było, że się on z nimi równać nie może.

*Alfons* każdemu słusność oddaje — przyznaje drugim rozum, i o to bynajmniej się nie gniewa — ale ponieważ jest przekonany, że go ma także, zatrudnia się więc bardziej sobą, jak innymi — pozwala innym błyszczeć zaletami, ale im potrzebnych w tym celu środków nie ułatwia, bo sam także błyszczeć pragnie — a dwa razem słońca na horyzoncie wschodzić nie mogą — Nie dla tego on to czyni, żeby był dumnym, albo pogardzającym innymi — ale że zapomina o tém, iż ludzie nie lubią zawsze jedną, choćby i najlepiej rozprawiającą słyszeć osobę.

Chcąc być dobrym, trzeba umieć nad sobą panować — dla te-

go to, miłość własna choćby najniewinniejsza szkodzi dobroci.

Znosić cierpliwie miłość własną innych, to dowodzi albo wielkiej dobroci, albo zbytcej dumy.

*Damon* nie może znieść samochwalców, chępiących się zrozumu, talentów, włości, znaczenia, sprzętów, albo kredytu — Niecierpliwy, widocznie okazuje swoje nieukontentowanie. — Cóż to jednak szkodzić mu może? — Czyliż przez to zmniejsza się jego znaczenie, ubożęją włości, tracą wartość talenta? — gdyby *Damon* miał więcej dobroci, wybaczyłby łatwo innym ludziom ukontentowanie, które znajdują w mówieniu o sobie i o rzeczach do nich należących — słuchałby ich cierpliwie — nie starałby się ich zawstydząć — i nie sztydziłby głośno z tej małej próżności.

Rzeczywista dobroć jest cierpliwa — nie zazdrości nikomu, ani się nie pyszni — nie unosi się gniewem — nie cieszy się zniszczeniem innych, ani nad ich szczęściem nie płacze — wierzy wszystkiemu — wszystkiego się spodziewa — i wszystko cierpliwie znosi.